Nr. 63. Kraków, niedziela 3 czerwca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie . .	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie . .	6 K
rocznie .	18 „ — „	rocznie . . .	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Z dnia.

Kraków, 2 czerwca.

Caveant!

Po Krakowie krąży następująca pogłoska. Wśród liczby gości, którzy swoją obecnością mają uświetnić jubileusz Uniwersytetu, ma pojawić się także p. Erazm Pilz, jeden ze sztabowców gwardyi ugodowej, pośrednik między Moskalami a Polakami. Podobno na tę uroczystość daje teatr w sobotę Hauptmanna „Bobrowe futro“, komedyę złodziejską, tak, jak ongi w Warszawie uczczono w r. 1861 słynny zjazd baletem: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje“..

P. Pilza sprowadza nie kto inny, tylko Ehrenberg, który w tym celu jeździł umyślnie do Warszawy i prowadził pertraktacye z odnośnemi osobistościami. P. Pilz ma wystąpić na bankiecie profesorów z mową, której treść możemy już z góry oznaczyć. Będzie to łaszenie się u stóp carskich, akcentowanie polskiej bezsilności i moskiewskiej potęgi.

P. Pilz niechaj będzie ostrożny w wyborze swoich impresaryów. Ehrenberg bowiem z jednego tylko jest w szerokim świecie znanym: gdy przekroczył granice przyzwoitości, został na rynku krakowskim należycie „odpartym“. Ten sam los może spotkać i p. Pilza, gdy zapomni, że jest w Krakowie, a będzie widział tylko Ehrenbergów i innych moskalofilów.

W każdym razie przestrzegamy całą opinię polską w Galicyi i będziemy bardzo pilnie baczyli, jak ona na podobne sztuczki Ehrenbergów i Pilzów będzie reagowała.

Tu na szczęście jeszcze nie Petersburg i p. Pilz nie cieszy się opieką żandarmów rosyjskich, ażeby ze swym kultem carskim mógł zuchwale występować.

Fala szowinizmu.

W kalejdoskopie zdarzeń politycznych, przesuwających się przed naszemi oczyma, jedna zasadnicza barwa przeważa. Nietylko w Austryi szowinizm święci tryumfy. Ta sama fala posuwa się na zachód, ogarnia inne kraje. W hiszpańskiej Katalonii odżywa niechęć dla pobratymców kastylskich. Barcelonie, budującej barykady podczas ostatnich rozruchów, żywo przed oczyma staje r. 1640, gdy krew Kastylczyków bluzgała na jej ulicach.

Tu obraz batalistyczny — w Belgii mały obrazek, przypominający humorystyczne rysunki „Aus den guten, alten Zeiten“: oddział milicyi flamandzkiej nie chce słuchać komendy francuskiej. Czeskie „zde“ w szalonych podskokach aż tam o Ocean się oparło! Fakty te nazwaćby można zresztą

536 lat oświaty.

W najbliższych dniach nasz jagielloński uniwersytet święci 500-letnią rocznicę chwili, kiedy w r. 1400, w lipcu, król Władysław Jagiełło powołał uniwersytet napowrót do życia. Uniwersytet w Krakowie założono już wcześniej, w r. 1364; był on dziełem Kazimierza Wielkiego. Po jego śmierci upadł. W odnowieniu główna zasługa przypadła niedawno, bo w r. 1399 zmarłej królowej Jadwidze, wnuczce Kazimierza. Mamy więc jubileusz uniwersytetu. Naprzód mógłby czytelnik „Naprzodu“ zapytać: co robotnicy i socyaliści mają wspólnego z tym jubileuszem. Zjadą się różni dygnitarze, będą nudne i mdłe mowy, sute i smaczne obiady i śniadania, prześwietna Rada miejska wystąpi z iluminacyą, a sławetne cechy rzeźników i inne pochylą sztandary przed dostojnymi mężami nauki. Co to wszystko robotnika obchodzi. Robotnik, przechodząc pod wspaniałym gmachem „Collegium Novum“, pomyśleć może; tu się uczą kandydaci na księży, urzędników sądowych i politycznych, lekarzy, nauczycieli gimnazyalnych — ludzi, z robotnikiem nie mających nic wspólnego. Ot czapki z bączkiem i tyle.

A jednak. Dziś tak mówić nie wolno. Dziś wydziedziczony z majątku i wiedzy, zdobył poczucie własnej godności, dziś ten ruch wydziedziczonych coraz to szersze zatacza kręgi i niedaleką ta chwila, kiedy przynajmniej wszechstronne prawo do wiedzy zdobędą wydziedziczeni. Ze wszystkiego, co było i co się dzieje, czerpać trzeba naukę. Do świetnego pochodu, co siódmego czerwca będzie chodzić od kościoła do kościoła, szukając cieni sławnej przeszłości, przedstawiciele ludu dopuszczeni nie będą. Pocieszmy się, że to tylko forma, każdej chwili możemy sobie odtworzyć w głowie pochód dziejów uniwersytetu, będzie to pochód lepszy i prawdziwszy. I powstanie z dumań niezłomna wola i nadzieja, że niedługo może ten uniwersytet, co bywał już w złem i dobrem ręku, będzie miał szeroko wrota otwarte dla szerokich myśli i szerokich tłumów. W przeszłości nauka. Posłuchajmy głosu przeszłości.

Zaraz u wstępu dziejów uniwersytetu z niejednym ciekawym spotykamy się faktem. Panowanie Kazimierza Wielkiego (1333—1370) — to jedna z najjaśniejszych epok w naszej przeszłości. Naród świeżo zrośnięty, po ciężkich bojach, czuł w sobie ogrom energii i potrzebował tylko umiejętnej kierowniczej ręki.

Kazimierz Wielki był na prawdę wielkim: umysł wszechstronny, liczył

budzeniem się nowych ludów z pod dawnych popiołów. Za to wybuchy „czystego“ szowinizmu obserwować możemy stale we Francyi, gdzie pod sycane są ręką nacyonalistów — obecnych wodzów drobno mieszczaństwa. Anglia, podniecona zapachem krwi burskiej, nie ustępuje swojej sąsiadce.

Niedawno przeleciała burza jerseyska, dzwoniąca po szybach i hucząca nad uszami Francuzów, jątrzącem wy ciem: „Faszoda“!

Koroną zaś rozpasanego szowinizmu są zajścia pod kopułą tumu Piotrowego. Pielgrzymka niemiecka i francuska uderzają na siebie w kościele, bójkę rozpoczynają księża. Pielgrzymi i świętokradcy! A powodem walki jest pieśń pobożna, odmiennym językiem śpiewana!

Gorżkie żale.

Klerykali, narzekający na brak pieniędzy, gazet, środków agitacyjnych i t. p., to zaiste widowisko godne serdecznego śmiechu. A przecież tak właśnie skarży się „Gazeta Narodowa“ i „Ruch katolicki“ z powodu tych niedobrych socyalistów, którzy odważają się mieć swój codzienny „Naprzód“, wydawać „Latarnię“ w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i agitować na setkach zgromadzeń ludowych.

Posłuchajmy tych klerykalnych żalów:

„Lecz prócz narady potrzeba jeszcze pieniędzy. Bez prasy dobrej jesteśmy jak bez rąk i języka. Nie mamy nawet gdzie fałszów i oszczerstw ciskanych sprostować i nie możemy choćby umożliwić ludowi, by wysłuchał i drugą stronę, nie możemy też nigdy ludowi okazać, że nietylko socyaliści i radykali dobrze mu życzyć się zdają.

Czy mamy choć jedno pismo codzienne dla sfer niższych? choć jedną drukarnię? Rzucić gotowiśmy nieraz tysiące na jedną ucztę, na zaspokojenie jakiej próżności, ale gdy idzie o jakąś konkretną działalność, zaciskamy kieszeń, a tylko otwieramy usta dla deklamacyi szumnej o planach społecznej akcyi! Wolałoby być odwrotnie“.

Klerykali mają u nas do dyspozycyi „Czas“, „Ruch“, „Przegląd“, „Narodówkę“, „Głos Narodu“, „Dziennik“, oprócz tego „Krzyż“, „Dzwon“, „Niedzielę“ i t. d.

I jeszcze im mało, jeszcze brak pieniędzy, jeszcze brak agitatorów!

I jest głęboka prawda w tych lamentach, bo nasz cent znaczy tyle, co ich gulden!...

Zstąpienie Ducha.

Najpiękniejszy symbol chrześciańskiego świata, oświecenie apostołów, ażeby mogli ogłaszać „dobrą nowinę“ całemu światu, — przypada na dzień Zielonych świątek. Wśród rozkosznych promieni wiosennego słońca, bogactwa zieleni i kwiatów, zdobiących każdą najlichszą nawet chałupinę chłopską, dzień wiosny tryumfującej, ma przypominać to przejęcie się Duchem świętym trwożliwych i ubożuchnych biedaków, towarzyszy niegdyś Chrystusa. W szumie wichru, w płomienistych językach ognia, dokonywać się miało to oświecenie ciemnych...

Dziś lud, cała ogromna jego większość, wtłoczona w nędzę bezgraniczną, w upośledzenie i stępienie, święci ten symbol chrześcijański, nie czując niestety jego istoty. A tak przydałby się w Galicyi ów święty szum wichru, tak łaknąć potrzeba ognistych splotów, w których objawiłoby się wyższe tchnienie, potężne i przypalające rdzę nędzy i niewoli!

Czyż rzeczywiście nie mogłaby bodaj ta część narodu polskiego skorzystać na tyle z lepszych nieco warunków zewnętrznych, aby podnieść się z łoża niemocy i wolniej odetchnąć? Czy zagadnienie, jak poprawić dolę chłopa, robotnika i mieszczana polskiego w Galicyi nie może być rozwiązanem inaczej, niż wśród męczarni i trudów niesłychanych? O cóż tak niemożebnego walczą te wszystkie nasze organizacye ludowe, różnych barw i znaków?

Wszystkie zgadzają się w tem, że trzeba szkół więcej, a w tych szkołach, żeby nie było głodnych dzieci i głodnych nauczycieli... Wszystkie pragną dalszej i ważniejszej niż szkoła oświaty ludowej, przedewszystkiem przez zabezpieczenie wolności słowa i druku, przez dopuszczenie swobodnego rozwoju piśmiennictwa ludowego. Czyż to, czego wzbrania żandarm rosyjski lub pruski, ma być wzbronione ludowi przez swoich własnych rodaków, przez „starszą brać“ w Galicyi? Czy ponure widma wieków średnich z klątwami, nadużyciem religijnych obrzędów itd. nie mogą już raz przestać straszyć w najbardziej niby wolnej części Ojczyzny! Czy mamy wiecznie iść na pasku Rzymu, jak niedojrzały jaki naród, potrzebujący dyscypliny duchownej nawet przy czytaniu książki i gazety?!... Wszak u progu dwudziestego stulecia moglibyśmy na tyle mieć wewnętrznej, duchowej siły i swobody, żeby z wstrętem odrzucić patronowanie cenzury wszelakiego rodzaju nad myślą naszą, nad najtajniejszem drgnieniem duszy... Wszak to nie „rewolucya“, ale pierwszy warunek życia i rozwoju, bez którego narody gniją i marnieją. Przeszłość nasza od lat stu z górą każe nam szanować tę wolność, najpiękniejsze

---

się z różnorodnymi zjawiskami i wiódł naród po szeroko pojętej drodze rozwoju. Związki rodzinne kazały mu szukać wzorów rządzenia na Węgrzech, dokąd wzory te przyszły z królestwa Neapolu. To zaś królestwo Sycylii wybudował w XIII. w. wielki człowiek, Fryderyk II., pierwszy król i cesarz, co wyjrzał po za skorupę ciasnego katolicko-hierarchicznego, średniowiecznego świata. Rządzić państwem jako rzeczą świecką, wyzwolić się z pod wpływów duchownej hierarchii, naoście korzystać z wiedzy dla celów świeckich, to była myśl Fryderyka, która drogą zmiennych losów powędrowała na Węgry, a stąd za Kazimierza W. do Polski.

Kazimierz był pierwszym naszym królem, który w szeregu różnych środków, zmierzających do dźwignięcia silnego świeckiego państwa, zrozumiał i umieszczał wiedzę.

Stworzyć silne ognisko takiej przedewszystkiem wiedzy zapragnął Kazimierz. Grunt do tego był bezwarunkowo przygotowany.

Od XI. już wieku korzystaliśmy za granicą z wyższej ówczesnej oświaty. Nasi duchowni czerpali wiedzę w Paryżu i w dwóch włoskich uniwersytetach Bononii i Padwie. W Paryżu uczono się teologii, w Bononii i Padwie prawa kościelnego (t. z. kanonicznego) i rzymskiego. Szkoły te nosiły nazwę uniwersytetów i studyów generalnych. Studyum generalne oznaczało zakres nauczanej wiedzy, teologii, prawa, filozofii, medycyny, pojęcie uniwersytetu obejmowało ogół uczącej się młodzieży i nauczających profesorów.

Wiedzy ówczesnej nie możemy sobie wyobrażać po dzisiejszemu. Społeczeństwo ludzkie było jeszcze bardzo nieokrzesanem. Świat myśli i uczuć miało zwrócone ku rzeczom nadziemskim, ku Bogu. Punkta wiary były przepisane i ślepo wyznawane. Uczyć się można było jedynie sposobu wyrażania swej myśli, sztuki rozumowania, tak, by drogą rozumu dojść do tego samego, co przepisywała wiara. Człowiek-dziecię uczył się myśleć i wysnuwać wnioski. Skomplikowany system nauki służył do tych celów. Religijny cel nauki i fakt, że nauki takiej wyłącznie prawie potrzebowali duchowni, sprawił, że szkoły te średniowieczne, uniwersytety, nabrały duchownego charakteru. Zwierzchnictwo ogólne miał nad nimi papież, dalej miejscowy biskup. Uczniowie rekrutowali się ze wszystkich stron świata i we wszystkie strony świata się rozbiegali. Gdy w szkołach tych panował język łaciński, nic dziwnego, że uniwersytety były często kosmopolitycznymi i służyły kościołowi.

Urządzenie też było czysto duchowne. Taki uniwersytet paryski był na prawdę wielkim klasztorem, na którego czele stali profesorowie, uczniowie zaś, jako nowicyusze, musieli im we wszystkiem ulegać. Mieszkano wspólnie. Modły i nauka wypełniały cały dzień, wszystko pod ścisłym nadzorem. We Włoszech było znacznie swobodniej. Tu uczniowie byli odrębnie i niezależnie od profesorów zorganizowani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

postacie w narodzie broniły jej i rozwijały poszanowanie dla niej; czyż dzisiaj mamy znów popaść w stany godne inkwizycyi?

I kto odnosi korzyść z tych prześladowań ruchu ludowego? Religia raczej na tem traci; świętość jej próbują tarzać w namiętnych politycznych walkach dnia; powaga księży nie tylko nie zyskuje, lecz ponosi uszczerbek. Lud zaś wprowadzają takie prześladowania w rodzaj neurozy polityczno-religijnej, na tle której wyrasta jakiś mistycyzm niezdrowy lub obłuda.

Sami panujący u nas stańczycy wszelkich odcieni odczuwają nieznośne położenie kraju, sami oni wiedzą, że ich rzekome reformy niezmienią niemal nic na lepsze, a przecież dla podtrzymania swego panowania gotowi bodaj niszczyć i psuć prawa ludowe, aniżeli pozwolić na korzystanie z nich.

Nędza Galicyi i prawnopaństwowe jej położenie są tego rodzaju, że tylko pomoc własna może w najbliższych latach osłabić zubożenie masy ludowej. A jednak cała polityka stańczyków i klerykałów obraca się dzisiaj około tego, jak unicestwić nawet to, co Galicya otrzymała już przez połączenie z rozwiniętymi krajami czeskimi i niemieckimi.

Podczas gdy hr. Badeni dał w Wiedniu piątą kuryę, głosowali jego koledzy i on sam za odrzuceniem w sejmie tej samej piątej kuryi! Z zimną krwią patrzą stańczycy na to, że sejm jest dalszy ludowi polskiemu, niż parlament. Możnaby to chyba porównać do jakiegoś strasznego zaślepienia, do obłędu kliki, która już nie rozumie najprostszych, najzrozumialszych zjawisk. To już nie polityka, ale jakaś rozpacz zacięta, która raczej doprowadzi kraj do wybuchu, niż ustąpi ze swych przywilejów choćby cząstkę...

Jeszcze gdybyśmy przynajmniej widzieli, że oni sami, że ci uprzywilejowani robią za nas coś dobrego, że uszczęśliwiają niejako lud bez jego współudziału w rządach, że ta oligarchia rozumie „noblesse oblige“ („szlachectwo obowiązuje“) i przygotowuje lepszą przyszłość, dając ustawy dobre i rozumne. Ale tego właśnie nie widzimy: przeciwnie, wszystkie projekty stańczykowskie to albo próby utrwalenia najszkodliwszych instytucyi, albo zamachy na chłopa, bezcelowe, bez najmniejszego znaczenia rozwojowego, kłócące się z nauką, z ustrojem kapitalistycznym i z samemi pojęciami tegoż chłopa.

„Reformy“ stańczyków, to kamień podawany głodnemu wśród obelg często i poniżeń ludowych stronnictw, w których stańczycy widzą tylko „negacyę“, a nie rozumieją, ile w nich „afirmacyi“, ile zadatków na przyszłość.

Aby módz te zadatki do poważnych czynów doprowadzić, potrzeba tylko, ażeby opozycya uwierzyła w potrzebę sojuszu przeróżnych swych odcieni, potrzeba tylko jej zgodnie stwierdzić, do czego się już osobno doszło w każdem stronnictwie, tylko policzyć siły wspólne, a w tejsamej chwili „zstąpi duch,“ rozpocznie pracować myśl większa od poprzednich, nakreśli plany, obejmujące ogromną większość narodu, bez względu na to, czy się to małym klikom podobać będzie, czy nie.

Już dzisiaj w ogólnym rozstroju, wywołanym konaniem rządów stańczykowskich, dałoby się wiele zrobić, wiele uratować od upadku; już dzisiaj horyzonty stronnictw ludowych są dość szerokie, aby wyjrzeć za sąsiedzką miedzę i pomyśleć o całym narodzie rozdartym, już dzisiaj lud mógłby prowadzić politykę narodową, bo mieszczaństwo rozbite i nieliczne. Nie byłaby to dyplomacya, nadsłuchująca, co w gabinetach ministeryalnych szepczą, ale byłoby czuwanie nad tem, nad czem też płacze chłop, robotnik, przemysłowiec...

Kto zadecyduje o kroku naprzód tej opozycyi, kto wyrazi najjaśniej to, co jest w niej wspólne, żywe i silne, ten zdobędzie zasługę w historyi całego kraju, ten zamknie smutny jej okres i wprowadzi ludność do radośniejszego, lepszego.

To się znaleść musi, zrobić się musi, choćby przyszło jeszcze kilka lat borykać się z małymi ludźmi, którzy nie rozumieją wielkich zadań czasu, lub ze zdrajcami, chcącymi lud sprzedać.

Spłyną ogniste języki wśród szumu wichru i stworzą apostołów nowego życia, nowej ery.

Sprawozdanie Komisyi zawodowej.

I.

Trzeci kongres austryackich zawodowych, kształcących i zapomogowych stowarzyszeń robotniczych, odbędzie się w Wiedniu w dniach 11—15 czerwca b. r. Temu kongresowi przedkłada centralna Komisya zawodowa sprawozdanie z działalności swej w latach 1897, 1898 i 1899. Sprawozdanie to, dające obraz zawodowego ruchu robotniczego w Austryi w ostatnich trzech latach, podamy tu w głównych zarysach.

Sprawozdanie ogólne.

Trzechletni okres urzędowania, z którego ma zdać tu sprawę Komisya zawodowa, kończy się dla ruchu zawodowego w Au-

---

WŁ. ORKAN.

Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI...

(KOMPOZYCYA LIRYCZNA).

Na tej tu ziemi łez i wiecznych cieni,
Ziemi płaczących brzóz, jodeł i sosen —
Gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen,
W jesienie własnych smutków zapatrzeni,
Na ziemi smutnej opuszczonych łanów,
Ziemi omszałych mogił i kurhanów —
Spoczynku nie ma...
I nigdzie nie spocznie
Chrystus, po grobach smętnych idąc dalej
W kraj widnokręgów, szarzejących mrocznie,
Kędy tęsknota błędne ognie pali...
I przy zachodzie zórz, krwawiących szczyty,
Wstępuje Chrystus na górę olbrzymią.
Stromą i pustą, skąd widok odkryty
Na obszar niemy... Kaskady się dymią
U stóp, a dalej sino-łuskie węże —
Błękitne rzeki wiją się daleko,
Gdzie wzrok spienionych paszcz ich nie do-
[sięże...
Mgły ponad niemi powietrzem się wleką
I, jak znużone wędrówkami ptaki,
Chmurami wodne obsiadają krzaki...

W dolinie — miasto rojne, jak mrowisko,
Dalekie, mroczne, a zdaje się blisko
Wieżami sięgać; zielone kopuły
Słońcami patrzą ku zorzy zachodu,
Po dachach szarych dymy się rozsnuły...

I patrzącemu zwolna w myślach wstaje
Wizya senna umarłego grodu...
Święte bożnice i oliwne gaje
I palm ogrody stają przed oczyma —
Lecz serca Jego już nie uwesela
Piękna — nad wszystkie córy Izraela
Piękniejsza — pani miast, Jerozolima.
Bo zdaje mu się, że stoi na szczycie
Głuchej Kalwaryi, usłanej obficie
Grobami ofiar. A u stóp, w dolinie,
Cedron falami czerwonemi płynie...

I łzą boleści zachodzą Mu oczy,
Gdy patrzy w rzekę, co fale krwi toczy —
I wielkim smutkiem ciemnieją Mu lice,
Gdy okiem idzie przez rojne ulice...

Nic — nic po wiekach... To samo, to samo. .

Widzi kapłanów, wychodzących bramą
Z onego domu, gdzie mieszka Rozpusta.
Faryzeuszów, mówiących przez usta
Kłam i fałszywe dających przysięgi.
Widzi ich, ciżbą idących z kościoła,
Wielkie na ręku dźwigających księgi,
Z bojaźnią bożą patrzących dokoła,
Jako zbrodniarze, gdy ich się zawoła
Wprost po imieniu. Patrzy na ich lice,
Kiedy z uśmiechem kupców i kramarzy
Wchodzą do sklepów — i w cuchnącym
|szynku
Sadu euszom czynią obietnice
Wzamian za złoto... Widzi tych handlarzy —
I cudzoziemskie kohorty na rynku.
I mieszczan widzi, wznoszących mozolnie
Z dobrego serca i własnej ochoty
Ku wiecznej chwale swej — pomnik Głu-
[poty.

I ten sam nędzny, żyjący niewolnie
Tłum głodnych ludzi, spieszący na połów
Ryb — i zgarbionych, dźwigających młoty,
Kopaczy ziemi skalnej — i tych cieśli,
Którzy Mu z prostych serc świątynie
|wznieśli.
Widzi ich wszystkich... A wśród nich —
[o dziwo! —
Najgorliwszego ze swych apostołów —
Groźnego Pawła, mówiącego żywo

stryi jeżeli nie znacznymi, to w każdym razie tak pomyślnymi wynikami, że ich pominąć nie można.

Ten pocieszający fakt nabiera tem większego znaczenia u nas, jeżeli się zastanowimy nad stosunkami politycznymi, gospodarczymi i narodowymi w biednej naszej Austryi. Niepokonalna idea socyalizmu potrafiła uchronić robotników od tego, aby i oni nie dali się wciągnąć w ten zamęt walki narodowościowej, ona potrafiła utrzymać w robotnikach czystość ich walki klasowej i ich organizacyi.

To, cośmy zdobyli, zawdzięczamy w rzeczywistości dobrowolnej agitacyi każdego poszczególnego robotnika w fabryce i warsztacie. Przez sieć mężów zaufania, rozsianych we wszystkich dzielnicach przemysłowych, pracuje się dzień w dzień z żelazną wytrwałością; jest to praca cicha, praca, której się na zewnątrz nie widzi, ani nie słyszy, którą jednak czują nasi przeciwnicy. Nasze sprawozdanie szczegółowe o wzroście liczby członków organizacyi w latach 1892 do 1899 wskazuje tę ciężką i mozolną pracę i dowodzi jasno, że robotnicy w Austryi czynią wszystko, by zorganizowanej klasie kapitalistów przeciwstawić silną, potężną organizacyę robotników.

Wobec tego silnego ruchu zawodowego stała Komisya zawodowa z zrozumieniem doniosłości tegoż. Może ona z czystem sumieniem twierdzić, że spełniła swój obowiązek, o ile jej skromne siły i środki na to pozwoliły. W tym względzie wskazujemy tylko na 4 największe ruchy strejkowe ostatnich lat, a mianowicie na strejk introligatorów w Wiedniu, tkaczy w Bernie i Cwikowie i na olbrzymi strejk górników. Ostatni nie należy już do okresu, z którego zdajemy sprawę, i dlatego nie omawiamy go bliżej. Co do trzech pierwszych, to musimy przyznać, że wpływ ich na polepszenie warunków pracy i płacy nie rozciąga się jedynie na te zawody, które strejkowały, lecz na cały przemysł austryacki. Przez oględne zajęcie się tą sprawą przez Komisyę, zakończyły się te walki zwycięstwem na przekór wszystkim koalicyom kapitalistów.

Działając agitacyjnie i organizacyjnie, nie zapomniała Komisya przestrzegać troskliwie tego, by uwzględniono różnice językowe i miejscowe. Utworzono sekretaryaty krajowe w Bernie, Gracu, Tryeście, Trydencie, Krakowie i Libercu. W Bernie okazała się potrzeba oprócz tego ustanowić osobnego agitatora dla robotników tkackich, by wykorzystać zwycięstwo w strejku odniesione.

Oprócz sekretaryatów utworzono 17 posad mężów zaufania w najważniejszych centrach przemysłowych, które utrzymywane bywają przez subwencye miesięczne. Poważniejszego sporu o formę organizacyi nie było, z wyjątkiem kilku nieistotnych wypadków. Sporna kwestya ogólnych stowarzyszeń zawodowych, związków miejscowych i powiatowych jest kwestyą raczej pieniężną i administracyjną, wskutek czego mężowie zaufania mogą pracować spokojnie i planowo.

Co się tyczy smutnej sprawy wystąpienia czeskich stowarzyszeń zawodowych w Czechach z związku Komisyi, to zapewne organizacye te same już zrozumiały, iż wskutek tego bardziej zaszkodziły niż pomogły sobie. Dziś każdy bezstronny spostrzeże łatwo, że odrębne stanowisko tych organizacyj wobec wielkich walk ekonomicznych jest niemożliwe i połączenie się napowrót z Komisyą państwową jest jedynie kwestyą czasu. Niezrozumiano wówczas dążenia Komisyi zawodowej, która jak dawniej, tak i dziś gotowa jest dla korzyści wszystkich organizacyj zawodowych popierać organizacye czeskie, przestrzegając jednak zasadę jedności.

Że możliwą i korzystną jest wspólna praca z komisyą państwową, tego dowodem jest organizacya włoska i polska. W Galicyi wzrasta organizacya powoli ale ustawicznie, tak samo w południowych częściach państwa włoska. Zwłaszcza co do robotników włoskich, którzy na wiosnę zalewają wszystkie kraje Europy jako tanie siły robocze, zajęto się środkami międzynarodowymi, agitacyjnymi i organizacyjnymi, by sprawę tę, obchodzącą cały międzynarodowy proletaryat, załatwić pomyślnie.

Komisya zawodowa, wsparta przez generalną komisyę zawodową w Niemczech, urządziła podróż agitacyjną do miejscowości do Włoch należących, która doprowadziła do tego, iż w czasie werbowania niewolników włoskich urządza partya socyalistyczna wycieczki do Lombardyi, Wenecyi i do Friaul (włoska dzielnica w Austryi), by przy zawieraniu masowych kontraktów z agentami wspierać robotników radą i ile możności skłaniać ich, by żądali lepszych warunków płacy. Dziś istnieje, aczkolwiek nie całkiem rozwinięte, międzynarodowe biuro w tym celu popierane przez organizacye wszystkich większych krajów, które ma za zadanie pouczyć robotników włoskich, by nie szkodzili innym braciom przez pobieranie zbyt niskiej płacy. Wielkie zasługi koło tego położył sekretaryat w Trydencie.

To byłoby w krótkich zarysach sprawozdanie z ruchu organizacyjnego w Austryi.

Należy też nadmienić, że Komisya przyjęła zaproszenie ówczesnego ministra handlu dra Baernreithera, by z powodu utworzenia urzędu statystyki pracy, zamianowała zastępcę organizacyi zawodowej dla przybocznej rady pracy. Funkcyę tę oddano sekretarzowi komisyi i polecono mu podać warunki, pod jakimi komisya przez swego zastępcę gotowa jest brać udział w pracach urzędu. Równocześnie polecono sekretarzowi, by w radzie pracy poruszył sprawę obchodzącą żywo całą klasę robotniczą a mianowicie przedsięwzięcie badań statystycznych co do przemysłu domowego i górnictwa. Wniosek ten przyjęto.

Co do dotychczasowej działalności radców z grona zorganizowanych robotników, jako też co do działalności urzędu statystyki pracy wogóle, zostaną podane na samym kongresie bliższe wyjaśnienia.

Ogniste słowa, które niby ołów
Padają w serca... Widzi, jako z fali
Tworzy się rzeka, wezbrana otuchą,
Kłębi się, toczy — opadając głucho
Na brzegach jezior... A w zamrocznej dali
Przez topniejące purpurowe zorze
Widnieją krzyże . . . . .
. . . .
. . . . . I widzi sam siebie
Tam — pośród tłumu, na biednej ulicy
W głos mówiącego ludziom słowa boże
O przyjść mającem dusz wybranych niebie,
O Ducha swego wiecznej tajemnicy,
O prawach serca, nieznanych ludzkości,
O wspólnym dziale prac i o miłości...
I widzi siebie, pojmanym za wiarę,
Którą wygłasza, oddanym sądowi,
Przed którym świadczą płatni najemnicy:
Że w mowach swoich gromi bogi stare
I lud buntuje przeciwko rządowi...
I widzi siebie, biczowanym srodze
I prowadzonym wśród tłumów za miasto...
Gdy upodleni plwają Nań bluźnierce,
Jedna niewiasta, na krzyżowej drodze
Stając — łzy roni. Tej rzecze: „Niewiasto!
Krzyżem ci będzie twoje wielkie serce...“,
Na oną górę, gdzie stoi, Go wiodą —
A On wyciąga do Siebie ramiona —
Wciela się w Jedno — zawisa na krzyżu
I kiedy kropla krwi spłynęła z wodą
Na skroń niewiasty, stojącej w pobliżu,
Ze łzą cichego przebaczenia — kona...
A Duch się Jego rozpływa powoli
W błękitną ciszę pogodnych wieczorów,
W umarłe pieśni, grające po roli —
W ten cichy smętek pól, łąk i ugorów,
W rzewność na grobach świeżych rozmodloną,
W mglistą, posępną, jesienną szarotę —
I płynie w bezmiar pustką nieskończoną,
By znowu ciałem wrócić na Golgotę...

*
* *

A po tej ziemi, po tej smutnej ziemi
Idą samotni Chrystusa uczniowie.
Idą pokorni i cisi i niemi,
Rozmiłowani w objawionem Słowie.
Zielona gwiazda jaśnieje przed nimi.
Rosy poświęceń dają laury głowie.
Ukochali Go, jak swego Rodzica.
W Nim ukochali życie swe tułacze —
Ten cichy smętek łanów i ugorów,
Tę melancholię, co pola przesyca,
Te dziwne jakieś po mogiłach płacze,
Tę rzewność słodką gwieździstych wieczorów,
Tę białość wielką południowej ciszy
I owe pieśni, których nie usłyszy,
Kto nie ma duszy na cierpienia tkliwej.

I schodzą za Nim na pola i niwy,
Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni
A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
I schodzą za Nim na pola i niże
Do mokrych chałup, zatopionych w biedzie,
Póki ich droga smutna nie zawiedzie
Do miast — po chłosty, więzienia i krzyże...

Europa a Chiny.

W czasach obecnych Europa interesuje się bardzo sprawami chińskiemi. Kwestya wschodnia nad brzegami Oceanu spokojnego przykuwa do siebie wzrok zarówno sfer dyplomatycznych, jak i handlowych. Krwawe zajścia, których ofiarą padają chrześcijanie, rozbrzmiewają echem po wszystkich krajach Europy — popularyzują tę kwestyę jeszcze bardziej. Sądzimy więc, iż rzeczą na czasie będzie — krótki historyczny zarys stosunków, łączących Europę z Chinami, tembardziej, iż prasa nasza z zamiłowaniem notuje z życia chińskiego raczej anegdoty o tem, że np. biały kolor szat oznacza żałobę, że w ręku wojaka częściej tam ujrzeć można wachlarz niżli broń, że przed łożem umierającego ustawiają krewni przeznaczoną dlań trumnę, by widział, jak wielkim sumptem chować go będą i t. d. Zwyczaje takie wywołują uśmiech na ustach czytelnika. A jednak ten kraj, tak odrębny od Europy, na który tak chętnie patrzymy przez pryzmat śmieszności, zdawna nęcił Europejczyków swemi bogactwami. Już w wieku XIII powstają próby zawiązania z nim stosunków. Rozbijają się jednak one o niezwykłe trudności komunikacyi.

Trzeba było posuwać się po bezbrzeżnych stepach południowej Rusi i Azyi środkowej, po których uwijała się dzicz koczownicza, gotowa łupić kupców i podróżnych.

Dopiero, gdy Vasco-de-Gama odkrył (w r. 1498) drogę morską do Indyi, przez dostępniejsze wrota morskie napływa do Chin nawała Portugalczyków. Chińczycy przyjmują ich życzliwie, lecz już po latach kilku te forpoczty rasy europejskiej są zdyskredytowane. Odległe a niebezpieczne wówczas podróże były ponętą głównie dla różnych awanturników, szukających przygód oraz dróg szybkiego wzbogacenia się. Więc nie przenieśli oni na grunt daleki ani jednego ziarenka cywilizacyi — tylko nietolerancyę, pogardę, instynkty zaborcze i okrucieństwa. W faktoryach portugalskich poczęły wybuchać niepokoje, krwawe walki... Portugalczycy zmuszeni byli ustąpić. Szybko skurczyła się szeroko rozpostarta sieć ich kolonii.

Pierwsze wrażenie, jakie pozostawili Europejczycy, było tak niekorzystne, że stopniowo Chiny zaczynają się zamykać w sobie, jakby otaczać kokonem.

Gdy w ćwierć wieku po zjawieniu się Portugalczyków, Hiszpania dobija się o stosunki z Chinami, napotyka wiele trudności. Toż samo Anglia w końcu XVI wieku, Hollandya w początku XVII. Stawiając jednak tamy napływowi różnych eksploatatorów, kupców i awanturników, Chiny gościnnie przyjmowały z początku misyonarzy katolickich.

Uczniowie Lojoli wkrótce po utworzeniu zakonu przenoszą swoją działalność i nad brzegi Oceanu spokojnego. Był czas, gdy jezuici władali prawie Chinami. Liczba chrześcijan wzrastała rok rocznie. Zdawać się mogło, że wytworzą się trwałe węzły, co Zachód spoją ze Wschodem Co prawda, jezuici niebardzo przebierali w środkach: dla ułatwienia sobie sprawy nawracania, godzili się na utrzymanie różnych wierzeń chińsko-pogańskich, np. kultu zmarłych przodków, lecz równocześnie zapoznawali Chińczyków z tak odmienną cywilizacyą europejską. Swoją układnością musieli zyskać tyle zaufania u dworu, że powierzono im nawet wysokie godności.

Atoli monopol religijny jezuitów trwa niedługo. W połowie XVII wieku zjawiają się przedstawiciele innych reguł zakonnych; stąd wybuchają niesnaski: każdy zakon dba głównie o własną korzyść. Intrygi, denuncyacye, oszczerstwa, nawet zbrodnie— uchodzą za godziwe, byle tylko zapewnić zwycięstwo własnemu zakonowi! Ręka w rękę z tą nieprzyjaźnią szła i waśń narodowa misyonarzy. Ostatnie złudzenia Chińczyków co do przybyszów rozwiały się. Chrystyanizm stał się również dzięki swym sługom powodem niepokojów i intryg — czynnikiem rozkładu. W odpowiedzi na to zaczęto prześladować wiarę „cudzoziemską“. W takich warunkach Chiny nie mogły nabrać szacunku dla kultury europejskiej, tembardziej, że o własnej mieli wygórowane pojęcie, byli bowiem na wschodnio-azyatyckim lądzie jedynym krajem oświeconym podobnie jak ongi, np. w Europie państwo rzymskie. Lecz ta ich cywilizacya, nie odświeżana z zewnątrz płynącymi sokami, zastygała... Prastare państwo Chińskie zapadało w drzemkę, a Europa rozwijała się szybko.

Minęły dwa wieki, odkąd Chiny zamknęły się przed natręctwem zachodu. Europejczycy znów poczynają kołatać. Chiny pozostają na to głuche. Nie wiedzą, że Europa przez ten czas się przeobraziła, że nie tłum awanturników, oraz wzajemnie podkopujących się misyonarzy do nich się dobija, że są to mocarstwa, które orężem poprzeć mogą swoje żądania. Huk armat rozprószył złudzenia, lecz odtąd niechęć Chińczyków w nienawiść się przedzierżga, tembardziej, że i powody zaczepek Europejczyków tak nieszlachetne!

Początkowo Anglia tu prym trzyma.

W roku 1839 władze chińskie, przekonawszy się o szkodliwości opium dla zdrowia palących, zabroniły dowozu tego produktu i skonfiskowały wszelkie zapasy u kupców angielskich, którzy je z plantacyi swoich w Indyach sprowadzili. W imię nietykalności opium Anglia rozpoczęła wojnę. Szereg klęsk przekonał Chińczyków o bezskuteczności oporu. W czerwcu 1842 r. w myśl traktatu nankińskiego musieli zapłacić 6 milionów dolarów odszkodowania kupcom i 12 mil. kontrybucyi wojennej oraz ustąpić zwycięzcom Hong-kong i ogłosić wolnymi 4 porty. Zwycięstwo i korzyści Anglii zaostrzyły apetyty innych państw. Wojna franko-chińska 1860, pomyślna dla Francyi, zmusiła Chińczyków do nowych ustępstw na rzecz Europy. Trzecim wreszcie wielkim etapem w pochodzie Europy w głąb Chin była niedawna wojna chińsko-japońska (1894—95), od czasu której Europejczycy po kawałku szarpią olbrzymie ciało dzierżaw bogdyhana.

Ten krótki szkic tłumaczy dostatecznie, skąd taki ogrom nienawiści do Europy nazbierał się w piersi Chińczyka, tłumaczy również i krwawe rzezie chrześcian, o których ciągłe dochodzą nas wieści. To zemsta sponiewieranego narodu, chroniąca się pod skrzydła fanatyzmu religijnego.

Z Warszawy.

(„Oświata“ Imeretyńskiego.)

Książe Imeretyński, wiedząc, iż najgórniejsza warstwa śmietanki społeczeństwa polskiego sama osiada na wąsach moskiewskich, nie rachując na znaczniejszy połów wśród inteligencyi miejskiej, lub na pozyskanie uświadomionych robotników, szczególną baczność, jak wiadomo, zwrócił na lud wiejski. Najliczniejsza warstwa społeczna, najmniej urobiona — to dla apostołów carofilstwa kęs nie lada! Trzema harpunami pochwycić chce i przyciągnąć lud do carskiego tronu. Są to: biblioteki wiejskie, gdzie, upośledzając dział polski, można stopniowo wysnuwać na pierwszy plan wydawnictwa rosyjskie, „odpowiednio“ dobrane; komitety trzeźwości z nieodstępnemi herbaciarniami, gdzie pod pretekstem odczytów popularnych i „tumannych“ (niknących) obrazów można otwarcie lud tumanić: przed jego oczami przesuwać widoki Moskwy, „matuszki białokamiennej“, „świętej koronacyi“, wychwalać łaski przez rząd chłopom nadane i t. d. Wreszcie „Oświata“. Ta ostatnia zasługuje na nieco obszerniejszą wzmiankę.

Gdy wielkorządzca carski uczuwał w głowie, niby kacapski Jowisz, zaledwie pierwsze bóle porodowe, już zgraja czynowników na wyścigi przygotowywała grunt dla jego „Oświaty“. Komisarze już we wrześniu roku zeszłego rozsyłali cyrkularze do wójtów, radząc zaprenumerować kilkanaście egzemplarzy dla gminy oraz werbować odbiorców z pośród włościaństwa „na pożytek i oświatę tego właśnie ludu“, z którego wójt pochodzi. Do apelu w pierwszym szeregu stanęła i warszawska Dyrekcya naukowa, nawołując nauczycieli wiejskich do współpracownictwa z tem jednak zastrzeżeniem, by nie pisali o... szkolnictwie.

Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom władz „Oświata“ rozchodzi się licznie. Gminy, szkoły, herbaciarnie stały się jej głównymi punktami operacyjnymi. „Oświata“ jednak zapragnęła zdobyć jeszcze jedną placówkę — kler. Więc stroi doń umizgi czułe, chwaląc np. chłopów, którzy swemu duszpasterzowi kupili futro, zamieszczając notatki, ilustrujące wzajemną miłość chłopa i plebana. Chcąc wyzyskać dla swych celów religijność ludu siermiężnego, „Oświata“ sama nawdziewa komeżkę na swą kraśną rubachę. Kramik swój zaopatruje w mnóstwo artykułów religijnych. Są tam żywoty świętych, wyjątki z kazań, artykuły moralne itp. Lecz obok obrazków religijnych spotykamy np. podobiznę wójta, z piersią, pokrytą medalami, który „miał zaszczyt przedstawić się — szczęśliwie nam panującemu Cesarzowi i jeż-

dzić na koronacyę do Moskwy“, to znów opowieść o parobczaku, co powróciwszy z żołnierki o niej „dziwy prawił“ i marzy jedynie o tem, „żeby zasłużyć na taki order, jaki jego ojciec posiada“. Obok podobnie nędznych bialuk obfituje urzędowo-ludowy organ w pochwały dla rządu, za jego troskliwość o oświatę i zdrowotność ludu, za „hojność“, z jaką na te cele nie żałuje pieniędzy, przyczem powoli na miejsce „rządu“ wyrasta „Najjaśniejszy Pan“. Dla zapoznania ludu z tym „dobroczyńcą“ zamieszczono nawet (w nrze 6) rycinę, przedstawiającą cara, carycę, wraz z ich carzętami.

Charakterystycznem jest, iż w Warszawie łatwiej można wydostać pismo zagraniczne, nie mające debitu, niż wychodzącą na miejscu „Oświatę“; administracya nie przyjmuje prenumeraty na Warszawę i nie sprzedaje pojedynczych numerów; redakcya nie zgodziła się na wymianę z żadnem z pism polskich. Panowie Imeretyński i Adamczeski (redaktor Oświaty) nie chcą mieć świadków swych czułych umizgów do ludu. Chcą to robić w sekrecie. Gadzinowa robota boi się światła!

Przegląd polityczny.

= **Czesi grożą!** Młodoczesi wpadają w wściekłość z powodu, że stronnictwa prawicy odsunęły się od nich, pozostawiając ich zupełnie osamotnionych w obstrukcyi. Z niesłychaną arogancyą i perfidyą, charakteryzującą cały ich dawniejszy, pełen fałszu i wyrachowanej chytrości stosunek do Koła polskiego — grożą obecnie Kołu polskiemu na wypadek, gdyby nie chciało popierać ich rozkładowej polityki obstrukcyjnej, podpaleniem Galicyi. „Narodni Listy“, naczelny organ młodoczeskiego stronnictwa, piszą w numerze z 28 maja dosłownie:

„Niema dla nas żadnego powodu, abyśmy taili, że zostały poczynione wszelkie przygotowania, żeby wspłonął ogień w całej Galicyi dla najbardziej stanowczego oporu wszystkich warstw ludowych przeciw takiej polityce Koła polskiego.“

A równocześnie p. Ehrenberg usiłuje galwanizować Polaków, aby studentom czeskim w Krakowie najwyższe honory oddawano i łaskawe ich przybycie na jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego traktowano jako — „manifestacyę polityczną.“ Czyżby Polacy tak nisko upadli?!

Zajmiemy się jeszcze dokładniej tą sprawą i przyjrzymy się bliżej pazurom dwuogoniastego zwierza.

= **Dymisya Gallifeta** ma wielkie znaczenie dla sprawy obrony republiki francuskiej. Gallifet był reakcyonistą, żołdakiem od stóp do głów, znienawidzonym przez robotników mordercą komuny paryskiej 1871 r. Dziwnym zbiegiem okoliczności znajazł on się w republikańsko-radykalnym gabinecie obok socyalisty Millerand. Teraz po ustąpieniu Gallifeta, gabinet Waldecka-Rousseau będzie miał naprawdę wolne ręce i zdoła się zabrać do gruntownego oczyszczenia republiki od przewagi militaryzmu. Że Waldeck-Rousseau takie ma zamiary, dowodem tego fakt, że po Gallifecie zamianował ministrem wojny generała André, który ubiegłej jesieni ściągnął na siebie gwałtowny wybuch nienawiści nacyonalistów, gdyż zakazał rozszerzania ich pism i odezw po koszarach swojej dywizyi. André liczy obecnie lat 62, był on oficerem artyleryi, obecnie zaś był komendantem 10 dywizyi w Paryżu. Nacyonalistyczne pisma witają jego mianowanie z jawną niechęcią, ale dodają, że republikanie sparzą się na nim taksamo, jak się zawiedli na poprzednich ministrach wojny Chanoinie i Gallifecie, albowiem „francuscy generałowie“ pozostają zawsze „francuskimi generałami“. To prawda, że militaryzm kryje zawsze stałe niebezpieczeństwo dla republiki.

= **Wybory belgijskie** są świadectwem ogromnego rozwoju i potęgi belgijskiej partyi socyalistycznej. Wybranych zostało 85 klerykałów, 1 chrześcijański demokrata, 33 liberałów i 33 socyalistów. Klerykali będą więc mieli w parlamencie większość 18 głosów, podczas gdy przedtem zajmowali trzy czwarte mandatów. Ale nie po ilości posłów da się ocenić istotna siła stronnictw w Belgii, ani nawet po ilości głosów. Klerykali otrzymali 992 tysięcy, liberali i radykali 476 tysięcy, chrześcijańscy demokraci 48 tysięcy, socyaliści 465 tysięcy, nienależący do żadnej partyi 9 tysięcy, niezawiśli socyaliści 3 tysiące głosów. Jednakowoż zważyć należy, że w Belgii istnieje pluralny system głosowania. Wyborców było niecałe $1^1/_2$ miliona (21 procent ludności), a głosów przeszło 2 miliony, albowiem bogacze mają po kilka głosów. Nie ulega zaś kwestyi, że bogacze oddali swe podwójne, potrójne i poczwórne głosy na klerykałów, podczas gdy proletaryusze oddali swe pojedyńcze głosy na socyalistów. Jeżeli socyaliści otrzymali 465 tysięcy głosów, to z wszelką pewnością można utrzymywać, że na socyalistów głosowało 465 tysięcy wyborców. Jeżeli zaś klerykali otrzymali 992 tysięcy głosów, to śmiało można twierdzić, że było zaledwie 330 tysięcy klerykalnych wyborców. W porównaniu do poprzednich wyborów przyrost głosów socyalistycznych wynosi 140 tysięcy. Przedtem było w parlamencie belgijskim 28 socyalistów, teraz 33, zyskali więc 5 mandatów.

Przegląd społeczny.

Buczkowice. (powiat bialski) W niedzielę dnia 27 maja br. odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie poufne robotników z tutejszej fabryki mebli. O znaczeniu i korzyści organizacyi referował dr. Gross. Przedstawił straszne stosunki panujące w tutejszej fabryce. Strejk ostatni był wypływem przebudzenia się robotników, aczkolwiek mówca jest zdania, iż tylko wówczas należy przez strejk dążyć do skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy, jeżeli istnieje silna organizacya. Strejk, to jakby targ robotników z przedsiębiorcą. Robotnik pojedyńczy targować się nie może z silnym kapitalistą, mogą to uczynić robotnicy zjednoczeni w organizacyę.

Po dr. Grossie przemówił ks. Stojałowski. Aczkolwiek większość zgromadzenia, jak się to okazało z wyboru prezydyum — składała się z zwolenników jego, to jednak treść jego przemówienia zraziła ich bardzo. Ks. Stojałowski twierdził, że nie strejkami, lecz bojaźnią bożą i dopilnowaniem posłów w Wiedniu polepszy się położenie robotników. Strejk to wojna, powiada ks. S., a każda wojna jest zgubna. Organizacya, solidarność robotników obozu chrześcijańsko socyalnego i socyalno-demokratycznego nie podoba się ks. S. Wystarczy, jeżeli w Wiedniu posłowie są w zgodzie, robotnicy nie powinni się łączyć i razem zawodowo organizować.

Dalej wmieszał ks. S. sprawy religijne w tok dyskusyi, przypomniał nadchodzące wybory i żalił się, że nie do niego, lecz do socyalnych demokratów chodzą, gdy ich co boli.

W ciętej odpowiedzi zbił dr. Gross wszystkie twierdzenia ks. S. Parlament obecny, powiada mówca, jest tylko reprezentacyą kliki szlachecko-klerykalnej i nie na posłów więc, lecz na siebie robotnicy zdać się muszą. Dopiero gdy będzie powszechne głosowanie, będzie parlament zdolniejszy do pracy dla robotników, Dr. G. protestuje energicznie przeciw wmieszaniu religii i żydostwa do dyskusyi, skoro on umyślnie unikał spraw religijnych i przedstawił następnie, jak niebezpiecznem byłoby zgodzenie się na żądanie ks. S., by się nie łączyć do wspólnej walki. Mowę dra Grossa przyjęli obecni z okrzykami zapału. Następnie przemawiał jeszcze tow. Trojak, poczem przewodniczący ks. S. zamknął to nadzwyczaj ciekawe i pouczające zgromadzenie.

Ubezpieczenie na starość w Belgii. Belgijskiemu parlamentowi, który co dopiero został wybrany, ma być przedłożonym projekt rządowy, dotyczący zaprowadzenia ubezpieczeń na starość. Od r. 1850 istnieje w Belgii rządowa kasa t. zw. renty dożywotniej. Każdy, kto składa rocznie 10 lub więcej franków, otrzymuje po dojściu do lat 50 zaopatrzenie na starość w wysokości stosownej do poprzednich jego zarobków. Państwo nie udzielało tu żadnej bezpośredniej pomocy. Taki stan rzeczy trwał do roku 1899. Od tego roku dopłacało państwo za każdego złożonego w kasie franka, 60 centimów niejako dodatku. Najwyższa wkładka, jaka mogła być włożona, mogła wynosić tylko 12 franków. W r. 1899 musiało państwo dopłacić 600.000 franków. Liczba ubezpieczonych członków wynosiła wtedy 120.000. Nowe przedłożenie rządowe jest tylko roz-

szerzeniem prawa w r. 1894. Państwo ma dopłacać każdemu członkowi od włożonej wkładki, która teraz może już wynosić 15 franków, po 60 centimów dodatku. Członkowie, którzy przekroczą 40 rok życia, otrzymują dodatek od państwa, jeżeli ich roczne wpłaty wynoszą 24 franki. Najwyższa renta ubezpieczenia może dojść tylko do 300 franków rocznie.

O przymusowem ubezpieczeniu, którego domagają się związki robotnicze, państwo nie chce nic wiedzieć, przeciwnie rząd oświadczył, że będzie zachęcał i popierał tylko tych, którzy się sami zechcą ubezpieczać. Robotnicy przeciwko nowemu przedłożeniu rządowemu energicznie protestują i wzywają posłów do odrzucenia tegoż. Dodatek, jaki państwo dopłaca jest prostą jałmużną, którą nadto sami muszą opłacać, a klasa robotnicza zasłużyła sobie na to, aby ją inaczej traktowano.

Z sali sądowej.

Rozprawa o zbrodnię szpiegowstwa odbyła się wczoraj w południe przed zwykłym trybunałem krakowskiego sądu krajowego karnego przeciw Janowi Węgrzynowi.

Rozprawie przewodniczył radca Turowicz, bronił oskarżonego z urzędu dr. Oberländer. Węgrzyn oskarżony został o to, że w roku 1899 w szpitalu więziennym we Lwowie usiłował namówić Karola Florkiewicza do wykradzenia z c. k. namiestnictwa we Lwowie operatu mobilizacyi, zawierającego instrukcyę i zarządzenia przygotowawcze co do uruchomienia armii i pospolitego ruszenia na wypadek wojny, a to w zamiarze udzielenia go państwu obcemu.

Świadek Karol Florkiewicz podał mianowicie w śledztwie, że w roku 1899 odbywał wraz z oskarżonym karę w zakładzie karnym we Lwowie i tamże zetknął się z oskarżonym w szpitalu więziennym. Wówczas oskarżony opowiadał świadkowi, że przebywał w Częstochowie a zarazem mówił mu, że w c. k. namiestnictwie we Lwowie znajdują się plany organizacyi wojennej, że oskarżony jest dokładnie poinformowany, gdzie te plany przechowywane bywają, a mianowicie mówił, że plany te są zamknięte w żelaznej szafie wmurowanej w ścianę, do której jednak łatwo się dostać.

Zarazem oświadczył oskarżony świadkowi, że do wykonania tego zamiaru potrzebny mu jest człowiek śmiały i zdecydowany, przedstawiał mu, że w razie wykradzenia tych planów i spieniężenia ich w Rosyi, mógłby uzyskać znaczne pieniądze.

Rozprawa trwała bardzo krótko. Oskarżony wypierał się zarzuconego mu czynu i kwestyonował wiarygodność obciążającego go świadka denuncyanta.

Ponieważ oprócz denuncyanta Florkiewicza oskarżenie innych świadków i środków dowodowych naprowadzić nie było w stanie, przeto trybunał nie mógł nabrać przekonania o winie oskarżonego i zgodnie z wnioskami obrony wydał wyrok uwalniający.

Pierwszy występ nowego naczelnika sądu pow. p. Ferensa zakończył się zasądzeniem tow. Sułczewskiego za przekroczenie §§ 10, 11, 20, 21 ust. prasowej, na karę 100 kor. albo 10 dni aresztu. Obrońca dr. Garfein udowodnił zupełnie jasno, iż interpretacya ust. pras. przez prokuratoryę mija się zupełnie z duchem tejże ustawy — czego dowodem obecna rozprawa. Obrońca wnosi zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 3 czerwca. 1658. Śmierć Harvey'a, odkrywcy krążenia krwi w ciele. — 1778. Narodziny J. J. Rousseau. — 1894. Otwarcie zakładu dla rekonwalescentów w Königstetten, należącego do wiedeńskiej Kasy chorych.

Dziś w teatrze: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty.

W poniedziałek: „Kordyan“, poemat dramatyczny w 10 obrazach Jul. Słowackiego.

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Lalka“.

W poniedziałek: „Baron cygański“.

Uniwersytet ludowy im. A Mickiewicza w Krakowie wydał następującą odezwę: Przed pięciuset laty założona Wszechnica Jagiellońska obchodzi dziś święto tryumfu i chwały. Długim szeregiem suną się przed oczami postacie jej uczniów: doktorów, profesorów, uczonych, między któremi nie brak nazwisk wszechświatowej sławy. Równocześnie cicho i skromnie powstaje nowa, zadaniem pokrewna instytucya — wszechnica ludowa, pragnąca tę wiedzę, do której dzisiejszego rozkwitu Uniwersytet Jagielloński niemało się przyczynił — popularyzować, czynić dostępną dla ogółu społeczeństwa. Szeregowi wybitnych wychowańców Uniwersytetu Jagiellońskiego — przeciwstawić może Uniwersytet ludowy dzisiaj tylko skromne, lecz liczbą potężne zastępy maluczkich, do światła wyciągających dłonie: szeregi słuchaczów w bluzie robotniczej i włościańskiej siermiędze.

17.457 słuchaczów liczyły wykłady ludowe w Krakowie za ten pierwszy rok istnienia, a 20.000 w innych miastach Galicyi. Zaspokoić głód umysłowy tych dziesiątków tysięcy ludu polskiego, który dążyć zaczął z nieprzepartą siłą do podźwignięcia się z ciemnoty, jest obowiązkiem całego ogółu, a przedewszystkiem tych, którym szczęśliwe warunki pozwoliły zaczerpnąć z krynicy wiedzy i światła, t. j. intelligencyi.

Do Was Panowie Doktorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego zwracamy się w pierwszym rzędzie o datki na podwalinę nowego gmachu uniwersyteckiego; do Was młodzieży uniwersytecka, któraś przedewszystkiem współczuć powinna z losem tych, dla których wiedza — ten twój chleb powszedni — jest niedościgłem marzeniem; do całego ogółu społeczeństwa polskiego zwracamy się wreszcie, aby przy okazyi święta tryumfu starej wszechnicy Jagiellońskiej licznymi datkami uświetnił święto narodzin nowej Mickiewiczowskiej Wszechnicy ludowej. Zarząd krakowskiego Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza: Przewodniczący: *Odo Bujwid.* Zastępca przewodniczącego: *Dr. Władysław Kozłowski.*

Listy lwowskie. Wielce smutną wiadomością przychodzi mi się podzielić; oto we Lwowie zmarł długoletni członek partyi, jeden z najdzielniejszych towarzyszy, Faulhammer Adolf. Od samego początku partyi brał udział czynny w ruchu, zawsze w pierwszych szeregach. Jeszcze w ostatnich tygodniach organizował metalowców, do których jako blacharz zawodem swoim należał. I naraz runął w kwiecie wieku jak dąb podcięty, ten któremu po herkulesowej sądząc i dorodnej postawie i dobrym wyglądzie, długie lata pracy partyjnej w pełni zdrowia i sił wróżyć należało. W niedzielę zimna mogiła pokryje zwłoki jego, ale pamięć o nim żyć będzie w sercach robotniczych.

Lwów opróżnia się powoli; co chwilę widać pędzące dorożki, unoszące w sobie członków „górnych dziesięciu tysięcy“ ku kąpielom, górom. Wkrótce miejsca klimatyczne i kuracyjne zaroją się od gości, a we Lwowie pozostanie szary tłum, skazany na łykanie kurzu i na kąpiel w swoim własnym pocie i znoju. A tymczasem cisza rozsiadła się na wszystkiem, co się „polityką“, działalnością społeczną nazywa. Zmęczony Lwów usnął nad Pełtwią swoją, nad leniwie budującym się teatrem; jak stary emeryt nad gazetą w kawiarni. I tylko plotka przeszyje, jak jaskółka powietrze, muśnie skrzydłem powierzchnię stawiska lwowskiego, i kilka fal drobnych kręgami zatoczy i zniknie.

Taką plotką była pogłoska, że się teatr „wali“ i taką, o ile w tem prawdy jest, nie wiedzieć, ale opowiadano mi, że pan Gorgolewski, profesor, kierownik budowy, miał się rozchorować na skutek owych fałszywych rysów. Natomiast naprawdę „wali“ się teatr, jaki zorganizowała republika teatralna, niedobory są wielkie, a żyć trzeba tym, których rzucono na pastwę bezkrólewia teatralnego. Blade oczy niedostatku mogą łatwo zajrzeć do rodzin aktorskich i związanych z życiem aktorów, chórów i orkiestry, jeśli się kto nie zajmie nimi.

Natomiast na stawisku lwowskiem zadowolone, że się „szczupaki pochowały“, rehotają co sił z szuwarów „Ruchu katolickiego“ żaby jezuickie. Dobrze im jest w bagnisku, żreć mają co, więc skrzeczą na wszystko i o wszystkiem. Szczególniej niepodoba im się czytanie „złej prasy“, według nich rehotanie ich własne jest tak piękne, że ludzkość powinna wyrznąć słowiki, wytrzebić skowronki, a karmić ucho i fantazyę jedynie głosami, jakie się unoszą nad bagienkiem „Katolickiego Ruchu“.

Jakiś głupowaty fejletonista katolickiej gazety napisał nawet cały poemat, którego treścią jest: niepokój duszy człowieka, którego pozbawiono na chwilę czytanki jezuickiej. Pan ten nazwał się „stinksem“. Inny znów rozwodzi się nad wzrostem socyalistycznych pism i nad obojętnością ogółu, lekceważącego sobie znaczenie idyotyzmów pisanych przez poczciwe i „zdrowe“ pisma.

Tak, tak, świat jest zepsuty, a o tem się gotów i sam Łucyk, redaktor katolickiego „Bata“ przekonać, dostawszy kiedyś „Cięgi“ swoim własnym „Batem“.

Robotnicy polscy w Havaii. Przed rokiem obiegła prasę wiadomość o robotnikach polskich, których trzymano na wyspie Havaii jako niewolników. Dowiedziano się również, że konsul austryacki Hackfeld stanął po stronie plantatorów i że za to złożył go Gołuchowski z urzędu skutkiem interwencyi tow. Daszyńskiego. Następcą Hackfelda został niejaki Szefer, człowiek ludzki. Uwolnił on robotników, trzymanych w więzieniu i dał im zatrudnienie. — Obecnie otrzymujemy od robotników następujący list:

„Drodzy Towarzysze! Z nieopisaną radością przyjęliśmy wiadomość, że „Naprzód“ wychodzi codziennie. Chociaż oddaleni o tysiące mil, będziemy duchem przy Was. Wycierpieliśmy dużo, ale po zwycięstwie postanowiliśmy święcić uroczyście dzień 1-go maja. W dniu tym zebraliśmy się wieczorem na wykład o znaczeniu uroczystości majowej.

Przy tej sposobności ostrzegamy wszystkich, aby nie przyjeżdżali na wyspę Havaii, gdyż może ich spotkać to samo, co nas. Na Havaii pada teraz codziennie deszcz, skutkiem czego muszą robotnicy brodzić w błocie. Gdy zaś jest posucha, to ledwo można wytrzymać. Do Havaii werbują agenci Misslera z Bremy“.

Przytoczyliśmy list z drobnemi tylko zmianami. Gdzież to się nie tuła nasz biedny lud polski!

Z jak nadzwyczajną szybkością pracuje Starzeński, dowodzi następujący wypadek: Towarzysz piekarski Józef Seip wniósł jeszcze w maju roku 1898 skargę do starostwa przeciw majstrowi piekarskiemu w Skawinie, Karolowi Sąsedikowi, o zapłacenie 18 złr. Było to wtedy, gdy nie obowiązywała jeszcze nowa ustawa przemysłowa.

Robotnik wniósł skargę i czekał. Czekał rok, czekał drugi. W Austryi upadły przez ten czas 3 ministerstwa, kilkanaście razy odraczano parlament; Amerykanie pobili Hiszpanów, Turcy Greków, Anglicy Burów — ale starosta Starzeński nie załatwiał wniesionego podania.

Uczynił to dopiero przed kilku dniami. Uznał w całości pretensyę robotnika. Zachodzi tylko jedna mała niedokładność: oto ów majster piekarski już dawno zbankrutował.

Pan Starzeński jest tak zajęty dostawami siana, procentami i Grünbergiem, że nie ma czasu załatwiać podań robotników.

Piękne dusze znajdą się zawsze. „Kuryer warszawski“ donosi, że adwokata krakowskiego Kastorego, za którym rozesłano listy gończe, zastępuje dr. Józef Orłowski, były redaktor „Kuryera polskiego“. Pan Orłowski prowadził imieniem zbiegłego adwokata rokowania z poszkodowaną hr. Krasińską.

Złodziejskie gniazda. Z początkiem roku 1899 rozwiązało starostwo zarząd powiatowej kasy chorych w Chrzanowie i ustanowiło komisarzem kasy emerytowanego egzekutora podatkowego. Egzekutor ten rządzi kasą do dnia dzisiejszego bez żadnej kontroli; sam jest zarządem, urzędnikiem, wydziałem nadzorczym, kasyerem i inkasantem! Jak wygląda gospodarka kasy wobec tego, można sobie wyobrazić. Instytucya robotnicza służy do ubezpieczania starych emerytów!

O Kasie chorych w Brodach donoszą dzienniki następujące fakta:

Ostatnie walne zgromadzenie odbyło się w czerwcu 1898 r. Sprawdzono wówczas rachunki za r. 1897 i wybrano wydział nadzorczy do końca okresu tj. do kwietnia 1899, w którym to roku miano wybrać nowy zarząd Kasy i wydział nadzorczy. Dotychczas to się nie stało. Było wprawdzie dnia 25 lutego 1900 walne zgromadzenie, na którem omawiano sprawozdanie zarządu za r. 1898, ale komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie przed samym końcem, a chociaż statut postanawia, że w razie nie odbycia się walnego zgromadzenia, ma być w przeciągu 4 tygodni zwołane drugie walne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym, do dziś dnia tj. po 3 miesiącach, walnego zgromadzenia nie zwołano, a zarząd funkcyonuje już trzy lata tj. o cały rok więcej; wydział zaś nadzorczy, nadzoruje już dwa lata, mimo że ma prawo do tego przez rok jeden. Rachunki tak za rok 1898, jak za rok 1899 tymczasem nie są jeszcze sprawdzone.

Jeszcze więc jeden przyczynek do wiązanki nadużyć i gwałtów w galicyjskich Kasach chorych.

Urzędowe sprostowanie. Odnośnie do artykułu, umieszczonego w Nr. 38 czasopisma „Naprzód“ z d. 9 maja 1900 z napisem „Tortury w wojsku“, wzywam po myśli § 19 ust. pras. wskutek żądania c. i k. komendy dywizyi obrony krajowej w Przemyślu z d. 28 maja 1900 Praes Nr. 294 o zamieszczenie następującego sprostowania: „Wdrożone i przeprowadzone urzędowe dochodzenia z powodu samobójstwa podoficera rachunkowego II klasy c. k. pułku ułanów obrony krajowej Nr. 3 Stanisława Jabłońskiego wykazały, że powyższy podoficer przez swych przełożonych c. k. majora Maksymiliana Nowotnego i c. k. rotmistrza Antoniego Zawadzkiego-Gressla prześladowanym nie był, a popełnił samobójstwo tylko z obawy przed karą grożącą mu za różne popełnione przez niego sprzeniewierzenia i oszustwa; — w liście pisanym przed śmiercią do nadstrażnika straży skarbowej w Samborze Ferenza, przypuściwszy, iż list ten wogóle z ręki zmarłego pochodzi, podał on jako motyw samobójstwa rzekome sekatury prawdopodobnie w tym celu, aby zataić przed znajomymi i krewnymi właściwy powód samobójstwa to jest popełnione czci uwłaszczające czyny karygodne. Meinitz feldmarszałek porucznik“. Kraków, 1 czerwca 1900. C. k. radca sądu kraj. wyższ. i prokurator państwa: Doliński.

Jak rządzą klerykali w swoich stowarzyszeniach. Członkowie stowarzyszenia im. Tadeusza Kościuszki, założonego przez księży w Przemyślu, przysyłają nam list następującej treści: „Od założenia stowarzyszenia im. „Tadeusza Kościuszki“ w Przemyślu nie odbyło się jeszcze żadne szkontrum kasowe, ani też nie złożono żadnych rachunków z urządzonych odczytów i przudstawień. Z początku, gdy jeszcze stow. nie uzyskało statutów, składano częściowo rachunki. Z chwilą ale zatwierdzenia statutów, kiedy ks. Kudła zamianował się prezesem, a p. Czyński kasyerem, ani razu jeszcze nie przedłożono rachunków. Nie wiedzieć na co członkowie płacą i gdzie się pieniądze podziewają. Lokal stow. mieści się w gmachu starego gimnazyum i płaci się za niego 8 złr. miesięcznie. Inwentarza żadnego niema, z wyjątkiem wypożyczonego stołu i kilku krzeseł. Gazet żadnych się nie trzyma. Czasami przyniesie ks. Kudła aż do znudzenia głupie antysemickie „Echo Przemyskie“. Odczyty wygłaszają agitatorowie klerykalni li tylko przeciw socyalistom, co budzi niesmak. Na tegorocznem Walnem zgromadzeniu także nie składano rachunków. Na nowo zamianowano ks. Kudłę prezesem, a p. Czyńskiego, kasyerem“. Członkowie stow. Kościuszki“.

Socyalizm w wojsku. Tymi dniami zasądzono w Przemyślu jednego żołnierza, za znalezienie przy nim „Latarni“, organu polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Wysokość kary jest niewiadoma. Zasądzony siedzi w ciężkiem więzieniu.

Wypadek kolejowy. Pociąg pospieszny, kursujący między Paryżem a Petersburgiem, zderzył się w piątek obok St. Quentin z pociągiem towarowym. Maszynista został zabity, 3 osoby zaś z personalu kolejowego i kilku podróżnych odniosło cięższe uszkodzenia. Przyczyna wypadku dotychczas nie znana.

Emigracya Niemców. Z Winnik koło Lwowa donoszą, że 16 tamtejszych rodzin niemieckich kolonistów, zamieszkujących osadę „Weinberg“, zamyśla przesiedlić się w Poznańskie. Koloniści wysłali poprzednio swoich delegatów na zwiady i ci zapewne przynieśli im dobre wieści, bo cała kolonia gotuje się już do drogi. Niemcy należeli do zamożniejszych osadników i trudnili się przeważnie stolarstwem.

Orzeczenie w sprawie podatków. W tych dniach wydał trybunał administracyjny w Budapeszcie ważne orzeczenie. Mianowicie w motywach powiedziane jest, że jak długo nie ma uchwały sejmu, nie wolno rządowi i jego organom ściągać żadnych podatków, ani ustanawiać nowych danin. Sprawa przed trybunałem toczyła się o procenta zaległych podatków, które urzędy podatkowe policzyły także za czas, kiedy sejm nie udzielił jeszcze pozwolenia na ściąganie podatków. Skarb państwa otrzymał polecenie odpisania procentów i policzenia ich na poczet przyszłych podatków.

Burza gradowa przeciągnęła dnia 1-go czerwca nad Ustroniem, zalewając okolicę wodą i niszcząc w wielu miejscach plony. W zagrodę gospodarza Cichego uderzył piorun i zabił jednego byka i jedną jałówkę.

Nadchodzi więc już czas pożarów i gradów, dlatego żaden wieśniak nie powinien zapominać o ubezpieczeniu się.

Czarni dziennikarze. Ruch kulturalny między murzynami w Ameryce wzrasta szybko i bardzo poważnie. Jeszcze przed kilku laty byli oni skazani tylko na pracę fizyczną i mechaniczną i nikt nie uznawał w nich cywilizowanego narodu. Dzisiaj murzyni posiadają swoją prasę, która może nawet zadziwić. Wydają oni 3 dzienniki, 135 tygodników i 11 czasopism szkolnych. Powoli więc dorównają oni cywilizowanym narodom, wśród których żyją.

Nowa petycya przeciw 9-godzinnej szychcie w kopalniach węgla, wpłynęła do Izby panów. Wręczyło ją towarzystwo przemysłowców t. zw. „Montan-Eisen-und Maschinen-Industriellen“, przez ręce członka Izby panów Skodę. Zarzuty podniesione przeciwko nowej ustawie powtórzone są z petycyj poprzednich i mów Demlów i t. p., dlatego nie ma potrzeby ich przytaczać. Kapitaliści wogóle przed zbliżającą się nową sesyą „wspólnemi silami“ walą petycyami w miejsce najsłabsze, bo w Izbę panów, aby tylko udaremnić skrócenie pracy.

Ustawa jednak, według zapewnienia ministra dra Körbera ma już sankcyę cesarską, nie ma zaś wątpliwości, że Izba posłów ją przyjmie, odrzucenie jej więc przez samą Izbę panów, byłoby dla tej ostatniej śmiertelnym ciosem, bo całe odium skierowałoby się przeciwko tej starczej instytucyi, której zniesienia już dawno domagają się wszyscy.

Stosunki we Włoszech. Burmistrze socyalistyczni w wielu miastach włoskich uczcili dzień 1 maja w ten sposób, że zawiesili na ten dzień naukę w szkołach i uwolnili od służby urzędników i robotników miejskich. Na żądanie ministerstwa zostali za to burmistrze złożeni z urzędów.

Zdarzyło się tak w Lecco, Succara, Gublia i indziej. Rady miejskie odpowiedziały na to wystosowaniem adresów uznania do burmistrzów i postanowiły energicznie przeciwko tej represyi rządu zaprotestować.

Brak pracy i drożyzna chleba zaczyna się coraz bardziej szerzyć we Włoszech. W Palmariggi wyrwali włościanie cały bruk miasta, aby w ten sposób znaleźć robotę.

Na żądanie burmistrzów postanowił rząd przystąpić do budowy nowych dróg, aby tylko dać zatrudnienie tysiącom głodnych. Podobne sceny jak w Palmariggi powtórzyły się w Sogliano.

W Maggiano wieśniacy przemocą zaczęli uprawiać pola burmistrza, chociaż ich ten nie chce przyjąć do roboty.

Los proletaryusza. Wczoraj na plantach przed kawiarnią Janikowskiego dostał robotnik Jan Kasperski wybuchu krwi i skonał na miejscu. Pierwszej pomocy udzielił mu dr. Brand, niestety zapóźno. Zmarły pozostawił żonę i dziecko bez żadnego zaopatrzenia.

Delegat socyalistów japońskich. Socyalistyczny dziennik „The Class Struggle“ (Walka klas) w San-Francisko donosi, że do stolicy Kalifornii przybył tow. Murai, sekretarz centralny Związku robotników socyalistycznych Japonii, który jest wysłany przez japońską partyę socyalistyczną jako delegat na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu. Tow. Murai mówi biegle po angielsku i w przejeździe z San-Francisko do Nowego Yorku, przemawiać będzie na szeregu zgromadzeń ludowych w różnych miastach amerykańskich.

Telegraf i telefon.

Nowy minister?

Lwów, 2 czerwca. Prezydent lwowskiego sądu wyższego krajowego, Tchórznicki, odjechał błyskawicznym pociągiem do Wiednia Wyjazd ten tłumaczą dzienniki lwowskie pogłoską, że Tchórznicki ma objąć tekę ministerstwa sprawiedliwości po Spens-Bodenie. Prezydentem sądu zostałby w takim razie Dylewski.

Wiedeń, 2 czerwca. Pisma czeskie zapewniają, że Spens-Boden dlatego ustąpi, ponieważ mają być cofnięte rozporządzenia b. ministra Kindigera.

Teatr lwowski.

Lwów, 2 czerwca. W piątek o godz 12 w południe podpisał kontrakt o dzierżawę teatru p. Tadeusz Pawlikowski. Ze strony gminy podpisali kontrakt: Rawski, Dreksler, Ciuchciński, Gołąb i Michalski.

Kontrakt opiewa na lat 6, z tem zastrzeżeniem, że obu stronom przysługuje prawo rozwiązania kontraktu za lat 3. Wedle postanowień kontraktu ma być nowy gmach teatralny oddany do użytku 4 października.

Stan oblężenia w Przemyślu!

Przemyśl, 2 czerwca. Redakcya „Głosu przemyskiego“ obsadzona policyą. Policya obsadziła sąsiednie domy i ulice. W drukarni stoi straż policyjna, strzegąc mającego się ukazać numeru „Głosu“. Zabroniono rozszerzać dzisiejszy numer, aż nadejdzie zezwolenie prokuratoryi. Stan wyjątkowy zaprowadzono z polecenia prokuratora Stebelskiego.

Przemyśl, 2 czerwca. Redaktor „Głosu przemyskiego“, Tadeusz Kolkiewicz, aresztowany. Wzburzenie wśród ludności niezawisłej wielkie. Wniesiono natychmiast zażalenie do ministerstwa.

Niesłychane te zajścia będą poruszone w parlamencie.

Odroczenie i § 14.

Wiedeń, 2 czerwca. Punkt ciężkości polityki przeniósł się znowu do Wiednia. „N. Fr. Presse“ podaje następujący plan rządu: Jeżeli po kilku posiedzeniach okaże się parlament niezdolnym do pracy, wówczas nastąpi odroczenie na czas dłuższy. Prowizoryum budżetowe będzie wydane na podstawie § 14. Plan wprowadzenia ustawy językowej na podstawie § 14 nie jest jeszcze postanowiony. Zależałoby to od stanowiska stronnictw. Dopiero wtedy rozważyłby rząd możebność rozwiązania izby. Stałoby się to dopiero we wrześniu. O nowych układach między Niemcami a Czechami nie ma na razie mowy. „N Fr. Presse“ zapewnia, że rząd przygotowany jest „na wszystkie ewentualności“.

Strejk kolejowy.

Budapeszt, 2 czerwca. W fabryce maszyn węgierskich kolei państwowych wybuchł wczoraj znowu strejk, który objął kilkaset robotników. Żądają oni ustanowienia minimum płacy i wyrównania akordów.

Również w fabryce wagonów Gansa, zastrejkowało 900 robotników.

Dyrekcya nie chce ze strejkującymi wchodzić w układy.

Jeszcze Dreyfusyada.

Paryż, 2 czerwca. W senacie obradowano wczoraj nad przedłożeniem co do amnestyi dla wszystkich osób, wmieszanych w sprawę Dreyfusa. Senator Clunageran wystąpił przeciw temu projektowi, bo narusza ustawy państwa. Trzeba dozwolić Piquartowi uzyskania zupełnej rehabilitacyi.

Senator Leconte żąda rozszerzenia amnestyi i na Dreyfusa, ażeby już raz skończyć tę aferę.

Jenerał Mercier broni swego postępowania w roku 1894 i oświadcza, że uczyniłby jeszcze raz to samo i dzisiaj.

Rozprawę odroczono do dnia następnego.

Dymisya Gallifeta.

Paryż, 2 czerwca. „Fronde“ twierdzi, że Gallifet ustąpił pod wpływem pobożnych dam, nasłanych przez klerykałow.

Nowy minister Andre zamierza poczynić wiele zmian osobistych w ministeryum wojny. Dotychczasowy szef Davignian ustępuje, a na jego miejsce ma być powołany pułkownik Percin.

Powstanie w Chinach.

Kolonia, 2 czerwca. „Kölnische Ztg.“ pisze: Jeżeli się sprawdzi wiadomość, że rząd chiński nie pozwoli wojskom rosyjskim przejść przez fortecę Taku, wówczas mocarstwa zmusiłyby go do tego siłą. Nie ulega wątpliwości, że forteca nie oparłaby się długo armatom okrętów wojennych. Byłby to dla Chin początek końca, dla mocarstw zaś początek wielkich zawikłań. Rej wiodłaby wówczas Rosya, która mając zgromadzoną tam wielką flotę, dbałaby przedewszystkiem o własne interesa.

Londyn, 2 czerwca. B. Reutera donosi: Gdy oddział rosyjskiego wojska zbliżał się do Taku, dali Chińczycy ognia. Moskale cofnęli się. Później dopiero okazało się, że strzały te były powitaniem mandarynów.

Nowy Jork, 2 czerwca. Nowojorski „Herald“ podaje wiadomość, że mocarstwa zgodziły się na to, aby każde z nich wysłało na terytoryum chińskie tylko po 100 żołnierzy.

Londyn, 2 czerwca. Rząd chiński zgodził się na wkroczenie obcych wojsk. Skutkiem tego sytuacya się polepszyła.

Kwestya koreańska.

Londyn, 2. czerwca. Położenie na Korei uważają w Japonii za bardzo poważne. Prasa japońska domaga się od rządu, by za każdą cenę utrzymał wpływ swój na Korei.

Zwycięstwo Anglików.

Londyn, 2 czerwca. Telegramy gazet angielskich, donoszące o zajęciu Pretoryi były nieco przedwczesne. Dotychczas zajął Roberts tylko Johannesburg. Według depeszy z Pretoryi podda się prawdopodobnie nieznaczna część wojsk burskich po kapitulacyi Pretoryi, a reszta w sile około 20.000 ludzi pociągnie na północ w góry Magahes i w nieprzystępną okolicę Lydenburgu celem prowadzenia stamtąd walki partyzanckiej Prezydent Krüger uda się z armią boerską na północ.

Londyn, 2 czerwca. We wschodniej części byłej republiki Oranje stawiają Burowie ciągle opór pod Sanehal. Udało im się nawet zabrać do niewoli 2 oficerów i 40 żołnierzy.

Nad granicą Natalu zaś toczy Buller ciągle jeszcze uparte walki z Burami, którzy obsadzili Majubę i Laingsnek, i nie myślą jeszcze o ustąpieniu.

Z ostatniej chwili.

Sytuacya.

Wiedeń, 2 czerwca. Dzienniki wieczorne donoszą, że rokowania z Młodoczechami nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Przewodniczący klubu młodoczeskiego dr. Pacak wziął kilkudniowy urlop, zastępuje go dr. Stransky.

Praga, 2 czerwca. Staroczeska „Politik“ zapowiada, że dnia 6 czerwca wybuchnie w parlamencie obstrukcya z jeszcze większą siłą niż poprzednio.

Strejk tramwajowy.

Kolonia 2 czerwca. Wybuchł tu strejk woźniców tramwajowych. Ruch zupełnie zastanowiony.

Rozruchy w Hiszpanii.

Gibraltar, 2 marca. Transport robotników hiszpańskich, wracający do kraju, został zatrzymany na granicy przez władze, które chciały z nich ściągnąć opłatę, równającą się wysokości podatku, któryby byli płacili, zostając w kraju. Robotnicy oparli się temu i chcieli gwałtem przejść przez granicę.

Policya dała ognia, raniąc wielu robotników. Robotnicy wymusili sobie przejście granicy, wskutek czego wyruszyło wojsko i przywróciło spokój.

Niepokoje w Chinach.

Tientsin, 2 czerwca. Francuski konsulat podaje do wiadomości, że bokserzy wymordowali znaczną ilość obcych, między niemi 6 kobiet i 1 dziecko, którzy usiłowali uciec.

Waszyngton, 2 czerwca. W tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, że nagły wybuch powstania bokserów należy przypisać machinacyom jednego mocarstwa europejskiego (Rosyi), któremu zależy na zagarnięciu Pekinu przez obsadzenie miasta swojem wojskiem, pod pozorem utrzymania spokoju.

Wojna.

Londyn, 2 czerwca. „Daily Express“ donosi z Laurenes Marques pod datą wczorajszą, że połączenie kolejowe z Pretoryą jest przerwane.

Londyn, 2 czerwca. Biuro Reutera donosi, że koło Haberspruit w pobliżu Donglas odbyła się 29 maja walka. 700 Anglików zostało otoczonych przez 1000 powstańców. Po zaciętej bitwie powstańcy zostali odparci ze znacznemi stratami. Anglioy stracili 15 zabitych i 30 rannych.

Londyn 2 czerwca. Biuro Reutera donosi z Laurenco Marques, że przypuszczać należy, iż Krüger uda się zagranicę.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. W niedzielę 3 b. m. o godz. 10 rano odczyt w sali stow. robotniczych: „O powstaniu człowieka“.

W niedzielę 3 b. m. o godz. 2 popołudniu walne zgromadzenie stow. „Brüderlichkeit“.

W niedzielę 3 b. m. wycieczka partyjna na „Budy Wielkie“.

W poniedziałek 4 b. m. o godz. 10 rano w sali stow. robotniczych odczyt: „O Wielkiej rewolucyi francuskiej“.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi. a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibrating Shuttle

szyjące naprzód i wstecz. — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMMHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 — Filia: Kraków, Floryańska 34.

5 39—6

Ważne dla pań!

Za pół ceny przez letni sezon nauczyć się można najłatwiejszego kroju francuskiego w **pracowni sukien damskich. ul. Mikołajska Nr. 6, II. p. front,** gdzie również szyją się suknie letnie od złr. 2·50. Tamże sprzedają się formy dopasowane do figury: forma stanika 50 ct., spódnicy 45 ct.

Kupujcie ubiory męzkie i dziecinne

tylko w magazynie 16 12—20

CHEMINA FELDMANA

w Krakowie, plac WW. Świętych 1.

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.

„Sybir“

WYSTAWA OBRAZÓW

ALEKS. SOCHACZEWSKIEGO

Rynek gł. 33, obok pałacu Spiskiego I. piętro. 89 2—25

Otwarta codziennie

od godz. 9 rano, do 9 wieczór.

Wstęp: 1 kor., w piątek 2 kor., w niedziele i święta 40 hal. — Dzieci płacą połowę ceny.

Do wiadomości P. T. Publiczności!

Otworzyłem przy ulicy Grodzkiej l. 71

RESTAURACYĘ połączoną z doborową, zdrowotną **KUCHNIĄ i BUFETEM**

oraz wyszynk wszelkich **polskich wódek, koniaków i wina.**

Podaję zawsze śniadania, obiady, kolacye jak:

Obiady z 2 dań po 25 ct. **Obiady z 3 dań po 35 ct.**

Piwo i bok znakomity

z browaru mieszczańskiego w Opawie polecane przez powagi lekarskie.

Inne ciepłe potrawy po następujących cenach:

Gulasz 14 ct., Płucka 14 ct., Wątróbka smażona lub nerki 14 ct., Pieczenie wszelkiego rodzaju 20 ct., Rosbratel 30 ct., Kotlety 20 ct.

Osobne pokoje dla rodzin i towarzystw można zamawiać, nadto dla lubowników do dyspozycyi pianino.

Powołując się na moją długoletnią fachową praktykę, będzie i nadal mojem gorliwem staraniem Szan. Gości pod każdym względem zadowolnić.

Polecam się z wysokim szacunkiem

Władysław Krygler

88 2—28 restaurator, Grodzka 71.

Płaszowska parowa

Fabryka dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

poleca: dachówki podwójnie falcowane systemu wienerbergskiego w kolorze czerwonym lub czarnym; rurki drenowe różnej wielkości.

Dostawy dachówek obejmuje dla wygody Szanow. Odbiorców wraz z pokryciem. 47 3—10

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza **Zarząd.**

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer II.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Wielki wybór KAPELUSZY na obecny sezon poleca **J. Peczenik** w Krakowie, ul. Grodzka 61.

87 2—3

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.